

EKO powiat

Ochrona powietrza

Mieszkańcy dużych miast przeciw autom spalinowym



Ruch uliczny to hałas, woń spalin. Nic dziwnego, że ludzie chętnie by zamienili ulice pełne aut spalinowych na te z samymi autami elektrycznymi. Cichymi, zeroemisyjnymi. Czy rzeczywistość nadąża za takimi oczekiwaniami? Bo te według ankiet są aż nadto oczywiste.

MOTORYZACJA.

Wciąż jeszcze podstawą motoryzacji są samochody spalinowe, czyli z silnikami napędzanymi benzyną, olejem napędowym, gazem. Mieszkańcy dużych miast w

większości chcą, by za kilka lat takiego auta nie dało się już kupić

Badanie przeprowadzono w kilkunastu miastach europejskich. U nas – w Warszawie

i Krakowie. Wynik zwraca uwagę. Aż 60 procent warszawiaków i krakowian popiera pomysł, by po roku 2030 na terenie Europy nie były już dopuszczane do sprzedaży samochody inne niż zeroemisyjne. Sondaż przeprowadzony został na zlecenie organizacji Transport & Environment. Poza Polską opytano też mieszkańców dużych miast m.in. w Niemczech, Francji, Włoszech, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii. Poznano opinię około 10 tysięcy osób, która przełożyła się na wyniki sondażu.

Co ciekawe, mniejszy zapał do wprowadzania zakazu dla aut emitujących spalinę wykazali Niemcy – u nich to około 50 procent ankietowanych. Stało się tak, choć w Niemczech na przykład samochody elektryczne są znacznie częściej użytkowane niż u nas. Kwestia różnicy w cenie pojazdów też jest tam jakby inna. Zakup auta kompaktowego z silnikiem elektrycznym w cenie limuzyny na benzynę może inaczej wpłynąć na stopień zmotoryzowania społeczeństwa w Niemczech i w Polsce. Oczywiście zakładając, że programów wpływających na obniżkę ceny nie będzie.

Również niższe niż w Polsce poparcie dla wycofania aut spalinowych jest w Brukseli. Z kolei na południu Europy poparcie to jest jeszcze większe niż u nas. W Barcelonie jest za tym niemal trzy czwarte ankietowanych. W Rzymie – 77 procent. Zwolennicy elektryfikacji motoryzacji podkreślają, że auta na prąd są mniej skomplikowane konstrukcyjnie, więc pochłaniają też mniej zasobów podczas produkcji. A to, co potrzebne do produkcji baterii, nadaje się do recyklingu. Koncerny motoryzacyjne ostatnio stawiają na pojazdy elektryczne i na rozwój technologii w tym kierunku. Są tu już spore postępy i dzisiejsze auta na prąd mają osiągi znacznie lepsze niż te sprzed lat. Nadal jednak – zwłaszcza u nas – problematyczna może być dostępność stacji ładowania. A ta usługa powinna być pod ręką na skalę masową, gdyby z miast wycofać auta spalinowe. W ciągu de facto kilkunastu lat – jak sugeruje sondaż.

Choć rozwój technologii motoryzacji elektrycznej jest teraz szybki, to wcale nie jest jeszcze przesądzone, jaką formę będzie miał napęd aut za dziesięć czy dwadzieścia lat. To

znaczy zapewne inny niż spalinowy według obecnych technologii, no ale czy na pewno czysto elektryczny, oparty na bateriach? Tu jeszcze trwa wyścig technologiczny i być może w niedługim czasie objawiony zostanie jakiś nowy „święty Graal” motoryzacji. Który zmieni zasady gry. Spoglądając na wyniki ankiety prowadzonej wśród warszawiaków i krakowian, można wywnioskować jeszcze jedno. Także u nas oczekuje się, że transport stanie się bardziej ekologicznie czysty. Że zniknie problem spalin na ulicach. Jest wola przechodzenia na rozwiązania bardziej ekologiczne. Byle rynek i rozwiązania ekonomiczne za tym nadążyły. Bo gdyby dziś każdemu z tych, którzy opowiedzieli się za zakazem sprzedaży aut spalinowych w 2030 roku, nakazać teraz zakup auta elektrycznego – i gdyby przy tym realnie poznał sytuację na rynku i ceny – to może przeanalizowałby, czy tak po prostu opłaca mu się być „eko”. To ważna sprawa dla tych, którzy kierują naszą polityką i gospodarką. W społeczeństwie potencjał do zmiany jest. I jest cenny. Trzeba tylko nie dopuścić, by przepadł w zderzeniu z rzeczywistością. Czyli ta rzeczywistość też powinna być nieco inna, niż jest dziś. I po prostu warto by nad tym intensywnie pracować. (jar)

Powiat

Wypalanie traw szkodzi przyrodzie



Podpalenie traw to niemal pewne ogromne straty w środowisku naturalnym. Ich skala czasami przekracza wyobrażenie. Zwłaszcza gdy pożar rozprzestrzenia się, zagraża zabudowaniom, lasom.

OCHRONA PRZYRODY.

Zabronione, groźne, bezsensowne – i cóż z tego? Ciągłe praktykowane jest wiosenne wypalanie traw i nieużytków. Ono nie tylko nie pomaga, ale wręcz szkodzi. I może przynieść spore straty

Kampanię przeciw wypalaniu traw po raz kolejny uruchomiła Komenda Główna Państwowej Straży Pożarnej. Włączają się w nią też Lasy Państwowe. Od lat

przełom zimy i wiosny stanowi okres największego zagrożenia pożarowego. Pożarów jest bardzo wiele. W ubiegłym roku było ich blisko 130 tysięcy. W tej liczbie pożary na łąkach i nieużytkach to więcej niż jedna trzecia. I jest okres, gdy te właśnie pożary są codziennością. Najczęściej do pożarów traw dochodzi w marcu i kwietniu. Wtedy odnotowuje się dwie trzecie wszystkich tego rodzaju pożarów. Każdy zdolny jest wygenerować straty materialne i zagrożenie dla ludzi. W roku 2020 aż 54 osoby zostały ranne.

Rok wcześniej – 10 poniosło śmierć. Zagrożenie jest po prostu realne. Wypalanie traw szkodzi ludziom. Szkodzi też przyrodzie.

Ogień nie użyźnia. Ogień wyjaławia

To jakiś archaiczne przekonanie, że ogień użyźnia glebę. Że ten popiół z traw sprawdza się jako nawóz. Nie bierze się pod uwagę, że popiół jest bez znaczenia wobec strat, jakie pożar przynosi innym czynnikom wpływającym na możliwość uzyskania dobrych plonów.

W pierwszej kolejności pożar niszczy rośliny i te muszą odrastać. Naukowcy dowodzą, że najszybciej odradzają się nie te potrzebne rośliny, ale właśnie chwasty. Tym samym wypalanie traw to najgorszy sposób przygotowania łąki do wegetacji.

Podstawą żyzności gleby nie jest ten popiół, a substancje humusowe w glebie. Te rozwijają się z resztek roślinnych. Niestety pożar ten proces wstrzymuje. Ulega przerwaniu asymilacja azotu z powietrza. Gleba z popiołem, a bez zniszczonej przez ogień warstwy bogatej w substancje odżywcze, nie będzie dobrze rodzić. Stanie się jałowa, a nie żyzna. Łąka po pożarze regeneruje się przez kilka lat. Łatwo sobie uświadomić, w jakim jest stanie, gdy te pożary są „organizowane” co roku – w błędnym przekonaniu, że to łące pomaga.

Katastrofa dla flory i fauny

W pożarze ginie nie tylko świat pożytecznych mikroorganizmów, ale i wiele z tego, co stanowi o bogactwie przyrodniczym łąki. Ogień niszczy bezwzględnie miejsca lęgowe. Nie oszczędza gniazd już zasiedlonych. Ginią małe ptaki, małe ssaki. Ginią też owady. Pogrom wśród nich, który wywołuje pożar, może spowodować, że mniej kwiatów w rejonie objętym pożarem doczeka się zapylenia. Będzie więc mniej plonów, a nie więcej. Pożar traw jest też śmiertelnie groźny dla zwierząt domowych. Mogą zginąć w płomieniach, ale jeszcze częściej narażone są na skutki pożaru w postaci dymu. Mogą się na przykład zaccządzić. Nie każde takie zwierzę ma możliwość zmiany miejsca, w którym przebywa. Może po prostu nie mieć szans na ucieczkę i uratowanie się. Czy to przed ogniem, czy przed dymem i czadem.

Lista gatunków zwierząt dzikich, które giną w płomieniach, jest bardzo długa. Ginią też wiele zwierząt pożytecznych, bo zjadających szkodniki. Nie chodzi tylko o gatunki duże. Te może nawet łatwiej są w stanie uciec, o ile pożar ich nie zaskoczy i ogień nie otoczy. Ale na przykład mrówki uciec nie dadzą rady. A przyrodnicy podpowiadają tu, że taka kolonia mrówek jest w stanie zniszczyć miliony owadów szkodników w ciągu roku. Taki

same armagedon spotyka biedronki, które pomagają, bo zjadają mszyce. Temperatura pożaru traw niszczy także np. dżdżownice, które mają pozytywny wpływ na strukturę gleby i jej właściwości.

Szkody dodatkowe

Czasem nie kończy się na pożarze łąki. Ogień potrafi się przenosić na lasy. Co roku jest kilkanaście takich przypadków. Straty mogą być wówczas ogromne, a przy okazji niepomniernie rośnie ryzyko uszczerbku na zdrowiu dla ludzi znajdujących się w takim rejonie. Strażacy narażają się zawodowo – no ale mogą być zajęci gaszeniem takiego pożaru, a zabraknie ich tam, gdzie komuś potrzebna będzie inna pomoc. To wszystko są sprawy oczywiste, choć o nich nie myśli ktoś, kto podpala trawy. Tę zdolność myślenia mogą przywrócić kary za wypalanie traw. To nawet 5 tysięcy złotych, których nie zrekompensuje żadna „korzyść” z wypalania traw. Dotkliwie kary ma też Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. To zmniejszenie dopłat, a nawet ich całkowite odebranie. Wypalanie traw po prostu nijak się nie kalkuluje. Ten bat na opornych musi też być, jeśli nie do wszystkich trafia argumentacja, że to szkodzi rolnictwu i szkodzi przyrodzie. (jar)



Kolumnę dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Za treści zawarte w publikacji dofinansowanej ze środków WFOŚiGW w Katowicach odpowiedzialność ponosi Redakcja.